

Tureckie weto wobec członkostwa Finlandii i Szwecji w NATO?

Krzysztof Strachota

13 maja prezydent Recep Tayyip Erdoğan publicznie podał w wątpliwość zgodę Turcji na przyjęcie Finlandii i Szwecji do Sojuszu Północnoatlantyckiego, wskazując m.in. na wsparcie, z jakiego w tych krajach korzystają antytureckie organizacje terrorystyczne (m.in. Partia Pracujących Kurdystanu, PKK). W podobnym tonie wypowiadał się także minister spraw zagranicznych Mevlüt Çavuşoğlu. Wypowiedź Erdoğan'a dzień później złagodził İbrahim Kalın (wpływowy doradca i rzecznik głowy państwa) słowami o otwartych drzwiach, jednak 16 maja prezydent ponownie i kategorycznie podkreślił brak zaufania do Turcji ze strony Finlandii i Szwecji oraz bezzasadność zapowiadanych rozmów z delegacjami tych państw na temat akcesji.

Zasadniczym i oficjalnym powodem sprzeciwu Ankary względem przystąpienia obu krajów do NATO jest udzielenie przez nie schronienia i umożliwienie działania w Skandynawii członkom i sympatykom kurdyjskiej PKK oraz lewackiej DHKP-C, uznawanych przez Turcję (i UE) za organizacje terrorystyczne, a także ludziom oskarżanym o związki z Ruchem Gülena (według władz tureckich odpowiedzialnego m.in. za nieudany pucz w 2016 r.). Ankara od lat domaga się ekstradycji co najmniej 24 poszukiwanych, a szerzej – ukrócenia aktywności środowisk związanych z radykalną z jej punktu widzenia opozycją. Erdoğan skrytykował również oba państwa za nieformalne embargo na eksport broni do Turcji (wprowadzone w 2019 r. po kontrowersyjnych operacjach tureckich wymierzonych w syryjskich Kurdów). Podnosił też kwestie pryncypialne, wspominając o błędnej jego zdaniem decyzji o zgodzie na powrót do struktur wojskowych NATO skonfliktowanej z Ankarą Grecji w 1980 r.

Stanowisko Turcji w sprawie członkostwa Finlandii i Szwecji w Sojuszu ma być przedmiotem rozmów Çavuşoğlu z sekretarzem stanu USA 18 maja. W najbliższych dniach ma również dojść do wizyty delegacji fińskiej i szwedzkiej w Turcji.

Komentarz

- Zarzuty o „wspieranie czy tolerowanie antytureckich organizacji terrorystycznych” przez państwa zachodnie są stałym i poważnym problemem podnoszonym przez Ankarę. PKK dość powszechnie traktuje się w Turcji jako brutalną organizację terrorystyczną, która dąży do podważenia integralności terytorialnej kraju. Dla władz (i części społeczeństwa) równie groźny jest Ruch Gülena, wpisujący się w patologie tzw. „głębokiego państwa”, rozgrywany przez USA w celu uzyskania kontroli nad polityką turecką. Fakt, że zachodnia opinia publiczna i rządy poszczególnych krajów wspierały związane z PKK organizacje w

Syrii (a w mniejszym stopniu instytucje powiązane z Gülenem), pozwalając na ich działalność (m.in. finansową, propagandową i szkoleniową) na swoim terytorium, Ankara uważa za akt otwartej wrogości i niełojalności oraz dowód na stosowanie przez sojuszników podwójnych standardów. Dla Zachodu z kolei oskarżenia te są nieuzasadnione, mają charakter polityczny i świadczą o notorycznym naruszaniu przez Turcję norm demokratycznych. Problem powraca regularnie – skutkował już sankcjami czy hamowaniem dialogu przez Zachód, ale też stałym usztywnianiem pozycji Ankary (np. napięciami z USA i zbliżeniem z Rosją w kontekście syryjskim).

- Głębszym tłem dla tureckiej niechęci do rozszerzenia NATO o kraje skandynawskie (podobnie jak niegdyś m.in. o Polskę, a później o Gruzję i Ukrainę) są zasadnicze obawy o: osłabienie silnej własnej pozycji w Sojuszu, przenoszenie ciężaru NATO na północ, wzmacnianie Stanów Zjednoczonych w jego ramach, wreszcie – konfliktowanie się z Rosją (Ankara wypracowała sobie efektywne bilateralne kanały współdziałania z Moskwą, również w sferze bezpieczeństwa). Zważywszy na często napięte relacje z innymi członkami Sojuszu (głównie Grecją, ale też USA czy Francją), Ankara regularnie wykorzystuje okazje do zaakcentowania wagi swojego głosu w NATO.
- Można się spodziewać, że obecne stanowisko Turcji w kwestii rozszerzenia Sojuszu – choć ostre i dotyczące fundamentalnych dla Ankary spraw – jest warunkowe i służy realnym i symbolicznym ustępstwom na jej rzecz. Należy do nich przede wszystkim istotne ograniczenie swobody działania opozycji tureckiej w Skandynawii (optymalną opcją byłoby ekstradycja lub wydalenie najbardziej kontrowersyjnych osób), ale też w całej Europie, co wiązałoby się zarazem z poprawą oceny stanu demokracji i standardów prawnych w Turcji. Oczekiwanym ustępstwem byłoby także cofnięcie embarga na dostarczanie jej broni. Poważniejsze – i zapewne zasadnicze dla Ankary – znaczenie miałyby zgoda Waszyngtonu na blokowaną przez Kongres sprzedaż F-16 do Turcji (która zabiega o to po karnym wykluczeniu jej z programu rozwoju i użytkowania F-35), a szerzej – akceptacja USA dla (części) jej ambicji w basenie Morza Śródziemnego i regionie Bliskiego Wschodu. Wydaje się, że co najmniej częściowe uwzględnienie tych żądań uda się wypracować w toku rozmów ze Stanami Zjednoczonymi, jak również Finlandią i Szwecją.
- Mimo że scenariusz porozumienia z Turcją w kwestii rozszerzenia NATO należy traktować jako najbardziej prawdopodobny, nie jest on przesądzony. Przedmiot sporu ma charakter pryncypialny dla władz i znacznej części opinii publicznej oraz – zapewne – dla Sztokholmu i Helsinek. Wyzwanie stanowią też agresywny styl negocjacyjny Ankary w połączeniu z relatywnie niewielkim zaufaniem między nią a Waszyngtonem i innymi stolicami zachodnimi, a także świadomość poważnych i narastających problemów gospodarczych (a co za tym idzie – społeczno-politycznych) Turcji, które mogą usztywnić stanowisko negocjacyjne Zachodu. Hipotetyczne fiasko akcesji Szwecji i Finlandii do NATO ze względu na sprzeciw Ankary znacznie zaostrzyłoby napięcia między nią a sojusznikami (USA, państwa wschodniej flanki), jednocześnie podsycając antyzachodnie resentymenty i stymulując unilateralizm w polityce Turcji, w tym ponowny dryf w rozgrywki z Rosją.